SZEPTY ZAPOMNIANEGO ŚWIATA

Tomasz Stępiński

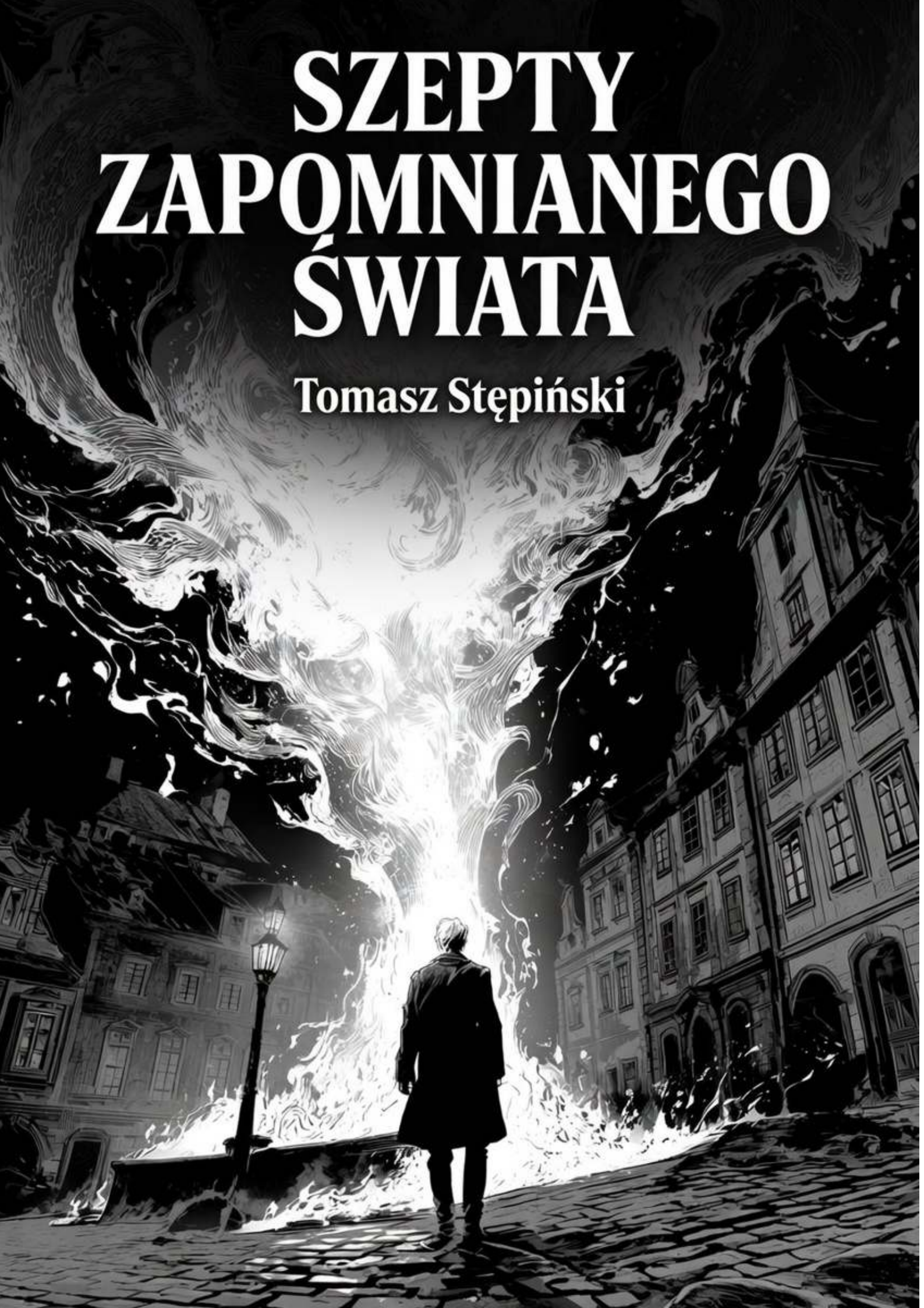

©Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta”

Autor: Tomasz “Kruszon” Stępiński

Redakcja i korekta: Paweł “Padre” Jezierski

Skład i typografia: Tomasz „Kruszon” Stępiński

Projekt okładki oraz ilustracje:

Wygenerowane przy pomocy sztucznej inteligencji Midjourney na podstawie promptów przygotowanych przez autora

Autor tytułu: Paweł “Padre” Jezierski

Kopiowanie i upowszechnianie tylko za zgodą autora

Zajrzyj na kmfsagitta.pl/kontakt@kmfsagitta.pl

Nasze publikacje: kmfsagitta.pl/nasze-publikacje/

ISBN 978-83-978814-5-7

Wydanie I Sieradz 2026

„**Szepty zapomnianego świata**” powstawały ponad trzy lata.

Pierwotny pomysł narodził się w głowie Padre – chciał stworzyć współczesny **legendarz sieradzki**, zbiór historii zakorzenionych w realiach naszego miasta. Przez te trzy lata sporo się działo: różne animozje wokół działalności Klubu i próby torpedowania jego działalności przez nieprzychylne nam ponure indywidua, inne publikacje, technologiczna rewolucja Sagitty, prywatne sprawy i… życie.

Kiedy w końcu przysiadłem do pierwotnego projektu, zrozumiałem, że choć koncepcja jest bardzo dobra, historie muszą pójść w zupełnie innym kierunku. Po długich rozmyślaniach i kilku zupełnie różnych wersjach tekstu postanowiłem połączyć lokalny koloryt z mrocznym, lovecraftowskim klimatem grozy. Tak narodziła się opowieść o podróżniku w czasie, który awaryjnie ląduje w Sieradzu.

Wiele wątków i szczegółów pojawiających się w książce ma swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości. Zdjęcie z początku XX wieku przedstawiające ulicę Sukienniczą, zasłyszana historia o kamienicy przy Kolegiacie, wizyta Mieczysława Fogga w Sieradzu, a także działania Armii Krajowej na poligonie wojsk niemieckich. Pojawiają się także autentyczne postacie: mój dziadek **Józef Lasota** – znany w Polsce i Europie hodowca róż, Mieczysław Fogg, Antoine oraz ekipa „Sagitty” (Padre, Annika, Kudłaty, Mario i Kruszon).

Ta książka jest wstępem do większego uniwersum, które zamierzamy budować wokół naszego klubu. Pierwszym krokiem było stworzenie w 2020 roku postaci Sagittariusa i jego lot na Marsa. Mam głęboką nadzieję, że w kolejnych odsłonach tej historii Sagittarius pojawi się częściej.

Jeśli chcesz być na bieżąco z życiem klubu oraz informacjami o popkulturze zapraszamy do zainstalowania aplikacji:

https://play.google.com/store/apps/details?id=pl.kmfsagitta.sagitta_fandom_new

Jeśli chcesz więcej poczytać o postaciach występujących w książce zapraszamy na portal kmfsagitta.pl

Postacie występujące w książce:

Mieczysław Fogg

https://kmfsagitta.pl/2025/06/25/sladami-fogga-w-sieradzu-duchologiczny-sieradz/

Józef Lasota

https://youtu.be/3BJE8_ReRBQ

Członkowie Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta"

https://kmfsagitta.pl/o-klubie-milosnikow-fantastyki/

Antoni Cierplikowski

– król fryzjerów, Sieradzanin

Stacja Sagitta (podkast)

https://kmfsagitta.pl/sagitta-nadaje/stacja-sagitta-lista-odcinkow/

Koleżankom i kolegom mojego dziadka z trudnych czasów

II wojny światowej, z którymi dzielił partyzancki los

Rozdział 1: Łęgi, 2025

Kapsuła temporalna Erona uderzyła w ziemię z głuchym chlupnięciem. Białe światło zgasło, zostawiając szare październikowe niebo i zapach wilgotnej ziemi.

Eron wysiadł. Kombinezon pokryty błotem po kolana. Chronometr na nadgarstku migał na czerwono. ENERGIA: 4%. POZIOM KRYTYCZNY. Komputer wyświetlił: NIEZNANY BŁĄD KURSU.

Ponad sto skoków na koncie, a wiedział od razu – coś wytrąciło kapsułę z toru. To nie była burza słoneczna. Coś tu, w tym miejscu. W głowie mignęła strata: 2243 rok, siostra ginie w katastrofie temporalnej. Próbował zmienić. Nie wyszło. Ta obsesja pchała go przez kolejne skoki – zmienić przeszłość, zanim chaos pochłonie resztę.

Rozejrzał się. Opuszczone wykopaliska. Żółte taśmy, koparki w bezruchu, tablica: „Osada słowiańska, IV–VI w. n.e.". Sieradz – miasto nieobecne w rutynowych bazach temporalnych. A jednak wylądował właśnie tutaj.

Uruchomił skaner ręczny. Skaner piknął natychmiast – silny sygnał. Podszedł do odsłoniętego paleniska. Leżał tam mały, czarny kamień. Wyryty znak: stylizowana smoczyca – łuskowaty łeb, skrzydła w spirali, ogon oplatający korpus.

Dotknął.

Chronometr przeskoczył: 4% → 12%.

Zakłócenie uderzyło ostro. W tym samym momencie powietrze zafalowało. Krótka wizja: słowiański wojownik na wzgórzu patrzy w niebo. Nad łęgami błysk – coś spada jak gwiazda z ognistym ogonem. Wojownik unosi tarczę, krzyczy. Uderzenie w ziemię, drżenie, dym nad Wartą. W tle szelest – niewymowny, gryzący krawędzie umysłu, budzący lęk przed otchłanią poza czasem i cichy, metaliczny posmak na języku, jakby ktoś włożył do ust starą monetę pokrytą rdzą.

Wizja zgasła. Wróciło szare niebo 2025. Kruki odezwały się po swojemu.

Eron cofnął rękę. Kamień pulsował resztkami energii – czyżby ktoś inny lądował tu awaryjnie dawno temu? Drugi podróżnik? Kapsuła widziana z ziemi jako spadająca gwiazda. Znak smoczycy – jego sygnatura? Jak echo koszmaru, którego nie mógł odpędzić.

Schował kamień do kieszeni. Skaner wyświetlił mapę – kolejne punkty jaśniejsze. Chronometr pokazywał 12%. Za mało, żeby bezpiecznie skoczyć z powrotem. Mógłby tu zostać, czekać na cudowne naładowanie kapsuły – ale nie po to przeszedł sto skoków. Wstrzymał oddech, sprawdził kierunek na mapie i ruszył w stronę mostu. Jeśli ma tu zostać dłużej, to przynajmniej zrobi to na własnych warunkach. Najsilniejszy punkt: Wzgórze Zamkowe.

Kapsuła uszkodzona – bez pełnego naładowania nie wystartuje. Proste rozwiązanie z wizji: idź, dotknij, ładuj. Ale lęk rósł. Co, jeśli te szepty to nie echo, tylko ostrzeżenie?

Ruszył w stronę mostu. W oddali ziemia zaskrzypiała pod wykopaliskami. Żółta taśma poruszyła się bez wiatru. W umyśle odbił się głos: nieskończona głębia, gdzie czas się kruszy.

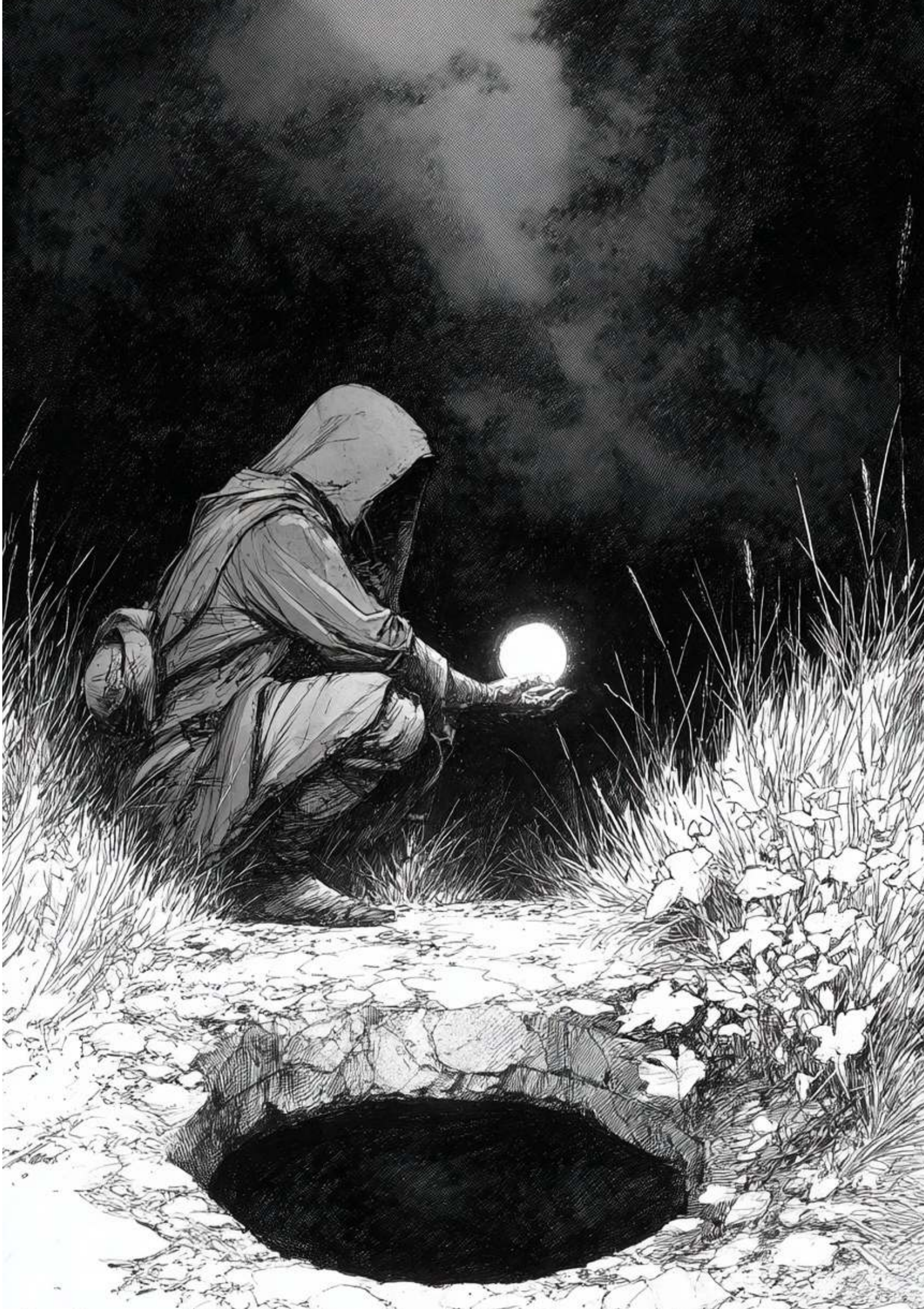

Rozdział 2: Wzgórze Zamkowe

Eron dotarł na Wzgórze Zamkowe o zmierzchu. Jesienne liście wirowały na ścieżkach, słońce zachodziło za Wartą, malując niebo na pomarańczowo i czerwono. Owalne wzgórze porośnięte drzewami, wokół odtworzona fosa z mostkiem-widmem, sieć parkowych dróżek, ławki, platforma widokowa z panoramą na rzekę i miasto. Sześć poniemieckich bunkrów – betonowe, szare, odrestaurowane – sterczały jak stare blizny. Obok skansen z lat siedemdziesiątych, cichy i opuszczony. W dzień pewnie biegały tu dzieci, śmiejąc się i goniąc na rowerach. Teraz tylko wiatr śpiewał w koronach, gryząc umysł niewymownymi słowami, które starał się ignorować.

Skaner na nadgarstku pikał coraz głośniej przy jednym z bunkrów.

Eron założył gogle temporalne. Overlay zamigotał – cienka warstwa przeszłości nałożyła się na teraźniejszość jak przezroczysta folia. Najpierw zobaczył drewniany gród piastowski z XI wieku: wysokie wały ziemne, palisady z zaostrzonych pni, chaty kryte strzechą, strażnicy z włóczniami na wieżach. Potem obraz zaczął się płynnie zmieniać – jak animacja odtwarzana przez komputer: wały rosły, dodawano nowe izby, fortyfikacje wzmacniano gliną i kamieniami. Przeskok. Rok 1259. Książę Bolesław Wstydliwy wjeżdża konno przez bramę, za nim zmęczony orszak. Ludzie wychodzą z chat, witają go okrzykami ulgi – uciekł przed Tatarami, którzy palili wsie na wschodzie. Mieszkańcy natychmiast zabierają się do pracy: noszą drewno, kopią nowe rowy, wzmacniają palisady. Tłum porusza się szybko, dzieci biegają między dorosłymi, nosząc wodę i narzędzia. Wszystko pulsuje życiem – miasto oddychało historią, ale w tle czai się coś głębszego, szept z otchłani.

Animacja zamarła. Zdjął gogle na moment. Słońce już prawie zaszło, cienie bunkrów wydłużyły się, a szum w uszach nasilił się, pojawiła się wątpliwość: czy jego podróże nie budzą czegoś gorszego niż strata siostry?

Skaner wskazał wnętrze jednego z bunkrów. Zanim postawił stopę na progu, uniósł skaner i przesunął nim po całym bunkrze – powoli, metodycznie. Gogle temporalne założył dopiero po potwierdzeniu: najsilniejszy impuls jest dokładnie pod płytą podłogi. Nie wejdzie na ślepo.

Nie tym razem. Eron wszedł po chwili. Wilgotny beton, echo kroków. Pod jedną z płyt podłogi – mały kamień z wygrawerowanym znakiem smoczycy.

Dotknął go.

Energia skoczyła: 12% → 25%.

Zakłócenie uderzyło mocniej niż na łęgach. Powietrze stało się ciężkie, zimno przeszyło kombinezon jak igły. Z cieni bunkra wyszły kształty – rycerze w białych płaszczach z czarnymi krzyżami na piersi. Ale coś było nie tak. Ich twarze wyglądały, jakby ktoś rozciągnął skórę na zbyt dużym szkielecie – linie mięśni tworzyły kąty niemożliwe w ludzkim ciele. Zamiast oczu – matowe tafle, w których odbijało się światło latarki, ale nie odbijało źrenic. Jedna ręka kończyła się nie dłonią, tylko ostrym, metalicznym łukiem – jak fragment zbroi, który ożył i zaczął oddychać.

Inny miał twarz rozszczepioną na pół, z fragmentami hełmu wtopionymi w skórę.

Widmowe postacie ruszyły na niego bez dźwięku, macki świszcząc w powietrzu, wbijały się jednocześnie w korę mózgową, ale nie bolało – tylko swędziało od środka, jakby ktoś wsypał mu pod czaszkę garść piasku innego wymiaru.

Eron aktywował tarczę chronometru – pole energetyczne rozbłysło błękitem. Pierwszy cios macki odbił się z trzaskiem iskier. Zimny wiatr smagnął po twarzy. W uszach zadudniły echa dawnych bitew – krzyki, brzęk stali, trzask płomieni. Coś paliło się w oddali, dym unosił się nad miastem, tłum uciekał w panice. Postacie atakowały zaciekle. W wizjach widział siostrę – tonęła w ciemności, której nie dało się nazwać.

Mroczni wojownicy cofnęli się po kilku sekundach. Rozpłynęli w powietrzu jak dym. Na ścianie bunkra został wypalony znak smoczycy – delikatnie pulsujący.

Odetchnął. Ktoś kiedyś próbował tu manipulować czasem. Zostawił po sobie ślad i mutacje. Te stwory nie były zwykłymi duchami. Były czymś więcej – emanacją zdegenerowanego pola fazowego, w którym pętle czasowe tracą stabilność. Coś w Sieradzu reagowało na intruzów z przyszłości – destabilizowało ich kapsuły, a feedback temporalny przekazywał zniekształconą cenę ingerencji w przeszłość.

Skaner piknął cicho. Kolejny punkt: sieradzka Praga, za rzeką.

Ruszył w dół wzgórza. Za plecami beton bunkra zaskrzypiał – coś głęboko pod ziemią nadal się poruszało, naginając sekrety nieskończoności.

Rozdział 3: Sieradzka Praga

Eron przeszedł mostem nad Wartą. Rzeka płynęła leniwie, odbijając ostatnie blaski zmierzchu. Po drugiej stronie zaczynała się sieradzka Praga – najstarsza dzielnica miasta. Urokliwe jednorodzinne domy z ogródkami, brukowane uliczki z granitowej kostki, stare drzewa szumiące nad dachami. W 2025 roku wyglądała jak spokojny park kulturowy: cisza, lampy LED włączające się powoli, gdzieś szczekał pies. Żadnych bloków, żadnego hałasu centrum. Tylko zapach jesiennych liści i wilgotnej ziemi, mieszający się z subtelnym szeptem, który słyszał coraz wyraźniej – gryzącym umysł, budzącym wątpliwości co do jego misji.

Skaner na nadgarstku pikał nieregularnie – sygnał był słabszy niż na wzgórzu, ale stabilny. Prowadził w głąb dzielnicy, ku staremu placowi otoczonemu fundamentami – resztkami czegoś dawnego, może kościoła albo grodu.

Eron skręcił w boczną uliczkę. Skaner pikał najgłośniej w stronę placu, ale Eron zatrzymał się. Coś w tej uliczce – cienie dłuższe niż powinny, lekki zapach spalenizny mimo jesieni – kazało mu sprawdzić najpierw tutaj. Ryzykował rozproszenie energii, ale intuicja (albo głos, którego nie chciał słuchać) mówiła: nie wszystko najsilniejsze jest najważniejsze. Cisza zapadła nienaturalnie. Ktoś wyłączył otoczenie. Gogle temporalne aktywowały się same – overlay zamigotał bez jego polecenia.

Zobaczył widmowy gród z XI wieku nakładający się na współczesne domy. Drewniane wały, chaty, strażnicy na palisadach. Tłum ludzi poruszał się szybko: nosili belki, kopali rowy, dzieci biegały z wiadrami wody. Wszyscy spoglądali w stronę rzeki – jakby czekali na zagrożenie. W tle pojawił się artefakt interferencyjny z niestabilnej mikro-pętli, cichy, przypominający mu stratę – siostra pochłonięta chaosem, którego nie mógł cofnąć.

Skaner zapikał najgłośniej przy starych fundamentach na placu. Podszedł bliżej. W ziemi, między kamieniami, leżał medalion – oksydowany metal, na nim ten sam znak smoczycy.

Dotknął go ostrożnie.

Energia nie skoczyła. Chronometr pozostał na 25%.

Za to zakłócenie uderzyło jak fala. Chłód przeszył kombinezon. Przed nim zmaterializowała się półprzezroczysta postać – mężczyzna w prostej tunice, z mieczem u pasa, twarz poorana bliznami wojownika. Duch. Stał spokojnie, patrząc na niego przenikliwymi oczami, a szelesty wokół gryzły krawędzie rzeczywistości.

– Przybysz z gwiazd – powiedział głosem z oddali. Translator w uchu przetłumaczył język automatycznie. – Nie jesteś pierwszy.

Eron nie cofnął się. Doświadczony podróżnik wiedział, że duchy w węzłach temporalnych to tylko echa emocji, ale te błyski budziły lęk przed całkowitą destabilizacją fazową – pętlą, z której nie ma powrotu.

– Kim jesteś? – zapytał, głos drżący lekko od wspomnień siostry.

Duch uniósł rękę, wskazując na widmowy gród za sobą.

– Leszek. Kasztelan tego grodu za czasów Chrobrego. Imię moje zapomniane, grób zatopiony w powodziach Warty. Ale pamiętam… tamtego.

Postać machnęła dłonią. Overlay gogli zmienił się – wizja sprzed wieków. Ten sam plac, w pełni drewniany gród. Nagle na niebie błysk. Coś spada – kapsuła, podobna do jego, ale starszy model. Uderza niedaleko, dym unosi się. Z wraku wychodzi mężczyzna w futurystycznym kombinezonie. Pomaga mieszkańcom: pokazuje, jak budować lepsze wały, leczy rany narzędziami jak z gwiazd. Ludzie witają go jak wybawcę. W tle, za palisadą, unosił się dym, który zamiast wznosić się ku niebu, opadał powoli ku ziemi i tam gęstniał w zarysy ramion i głów. Postacie nie miały twarzy – tylko ciemniejsze plamy, w których czasem migało coś białego, jak zęby albo fragment kości odsłonięty przez wiatr.

Głosy brzmiały jak szelest starych pergaminów, które ktoś ciągnie po betonie – suchy, nieustępliwy, tak jakby ktoś czytał na głos zapomniany wyrok śmierci.

– Aelon – powiedział feedback w kształcie Leszka. – Przybył jak ty. Zbierał energię, stabilizował kapsułę. Został dłużej. Wprowadził wiedzę o pętli. A potem… próbował wymusić zmianę linii fazowej.

Wizja przesunęła się. Aelon stoi z mieszkańcami, śmieje się z dziećmi. W tle cień – coś czai się w lesie za grodem. Kształty jak widma z bunkra, słabsze.

– Destabilizacja fazowa narasta – powiedziała projekcja. – Każdy, kto próbuje manipulować pętlami, generuje dodatkowe przecieki. Aelon zostawił medalion. Kotwicę ostrzegawczą. I swoją sygnaturę fazową jako pułapkę.

Duch wskazał smoczycę na medalionie.

– Sieradz was przyciąga. Nie wszystkich jednak wypuszcza.

Postać zaczęła blaknąć. Ostatnie słowa:

– Uważaj na tych z krzyżami. Ich sygnatura fazowa jest nadal aktywna. Niestabilna pętla ekstrakcji wykorzystuje każde przeciążenie, żeby się rozszerzyć. Eron wiedział, że feedback temporalny miesza półprawdy z zniekształconymi wspomnieniami. Dopóki lokalne pole fazowe w Sieradzu pozostaje stabilne – przeciek nie rozleje się dalej.

Wizja zniknęła. Obraz wrócił do rzeczywistości 2025 roku – puste fundamenty, bruk, cisza. Medalion w dłoni był zimny.

Energia bez zmian. Wskazówka jasna: drugi podróżnik, Aelon, utknął tu dawno. Próbował zmienić historię i zapłacił wysoką cenę. Myśli w głowie opowiadały o podobnym losie.

Skaner piknął znowu – czysty, silny sygnał. Tym razem ulica Sukiennicza, w centrum.

Eron schował medalion. Ruszył w stronę mostu. Za plecami, na starym placu, liście zafalowały bez wiatru – jakby ktoś niewidzialny stał i skierował strumień powietrza w tamtym kierunku.

Rozdział 4: Ulica Sukiennicza

Skręcił w Sukienniczą, gdy mgła już gęstniała. Lampy rzucały żółte plamy na bruk. Skaner drgnął gwałtownie przy jednej z kamienic – drzwi do sieni uchylone. Wszedł. Schody skrzypiały, na piętrze korytarz pachniał kurzem i starym drewnem. W ostatnim pokoju, na stole pokrytym ceratą, leżała wyblakła fotografia.

Eron założył gogle temporalne. Overlay rozlał się.

1864, zabór rosyjski. Dymy z kominów, wozy turkoczą. Na rogu zakład fotograficzny – rodzina ustawia się do portretu. W głębi kadru mężczyzna w płaszczu nie z epoki, pierścień ze smoczycą na palcu. Za nim wysoki cień bez twarzy – macki jak wodorosty na dnie studni. Szepty wwierciły się cicho: *wszystko już było, wszystko jeszcze będzie*.

Obraz zamarł. Fotografia na stole była identyczna.

Odwrócił kartonik. Na odwrocie, drobnym, wyblakłym pismem: „Aelon. Nie ruszaj. Obserwuje."

Dotknął zdjęcia palcami.

Chronometr rozbłysnął, wskaźnik.

Nagły ucisk w skroniach. Pokój pociemniał w kątach. Zza framugi drzwi wysunął się kształt; nie rzucał cienia na ekran – to ekran rzucał cień na kształt. Zamiast macek – długie, drgające linie jak zadrapania na taśmie filmowej, które przesuwały się w górę i w dół. Ktoś próbował przewinąć rzeczywistość do tyłu. Nie atakował. Patrzył. Głosy nasiliły się, tym razem wyraźniejsze: *Twoja siostra nie umarła. Czeka w pętli. Wystarczy jeden skok. Jeden mały skok.*

Wiedział, że otchłań kłamie półprawdami.

Aktywował tarczę. Pole zamigotało, kształt cofnął się o krok. Macki wyciągnęły się w stronę fotografii.

W tym momencie na schodach rozległy się kroki.

- Hej! Wszystko w porządku? – donośny głos, trochę rozbawiony.

Odwrócił się gwałtownie.

W progu stał mężczyzna około czterdziestki, broda, kurtka z naszywkami smoków i gwiazdek, w ręku termos. Kruszon.

– Widziałem iskry z ulicy – powiedział, unosząc brew. – Wyglądasz, jakbyś właśnie rozmawiał z duchem. Jestem Kruszon. Z Sagitty. My tu w Sieradzu zbieramy takie historie. – Zrobił krok do przodu, spojrzał na fotografię. – O kurde. To jest ten Aelon z legendy?

Eron wyłączył tarczę. Kształt w kącie rozpłynął się w cieniu, ale brzęczenie nie ucichło całkiem.

– Może – mruknął. – A ty co tu robisz?

– Spaceruję. Szukam inspiracji do następnego odcinka podkastu. A ty… – Kruszon wskazał nadgarstek Erona – … masz gadżet, który wygląda jak rekwizyt z filmu, którego nikt jeszcze nie nakręcił.

Eron nie odpowiedział. Schował fotografię do kieszeni kombinezonu.

Kruszon kiwnął głową. Zrozumiał więcej, niż Eron powiedział.

– Wpadaj do biblioteki. Nagrywamy podkast. Stacja Sagitta, cała ekipa.

Odwrócił się i zaczął schodzić po schodach, gwiżdżąc cicho motyw z jakiegoś starego serialu science fiction.

Skaner piknął cicho.

Eron został sam.

Wyszedł na ulicę. Mgła zgęstniała, latarnie rzucały blade aureole. W oknie kamienicy na piętrze mignął cień – wysoki, bez twarzy, ale z bardzo wyraźnym zarysem ramion. Ktoś stał tam i czekał, aż Eron odwróci wzrok.

Rozdział 5: Kolegiata

Noc była głęboka, bezksiężycowa. Reflektory rzucały ostre światło na ceglane mury kolegiaty Wszystkich Świętych – przypory, fundamenty, wysoka wieża ginąca w ciemności. Wokół park, kilka ławek, puste ulice. Tylko wiatr szarpał liśćmi i niósł cichy, uporczywy szmer – niczym tysiące głosów szepczące jednocześnie, zbyt cicho, by zrozumieć słowa, zbyt głośno, by je zignorować.

Skaner na nadgarstku drgał nieregularnie. Sygnał nie prowadził prosto do kościoła, tylko do starej kamienicy naprzeciwko – tej z cegłami z różnych stuleci, jakby mur pamiętał wszystkie wieki naraz.

Eron przeszedł ulicę. Założył gogle temporalne. Overlay rozlał się gwałtownie.

Rok 1331. Sieradz płonie. Rycerze w białych płaszczach z czarnymi krzyżami wjeżdżają galopem przez bramy, pochodnie w dłoniach. Drewniane domy trzaskają w ogniu, krzyki mieszkańców mieszają się z rżeniem koni i brzękiem stali. Kościół – wtedy jeszcze w dużej części drewniany – stoi w płomieniach, dach zapada się z hukiem. Ludzie uciekają w panice, dzieci gubią się w dymie. Na murze kamienicy naprzeciwko miga wypalony znak smoczycy. Obok niego cień – wysoki, bez twarzy, macki falują jak dym w bezwietrznej nocy. Głosy wyraźniejsze niż dotąd: Twoja siostra też płonęła. Będzie płonąć wiecznie, jeśli będziesz próbował.

Wizja zgasła jak zdmuchnięta świeca.

Obraz wrócił do 2025. Cisza. Zimno. Tylko reflektory i szmer w głowie.

Przeszedł do kamienicy. Skaner szalał przy niskim fragmencie muru – cegły z różnych epok, ślady po remontach, jedna z nich wyglądała na stary nagrobek wmurowany na chybił trafił. Na niej ledwo widoczny krzyż i – prawie niewidoczny w cieniu – znak smoczycy.

Dotknął kamienia.

Chronometr: 35% → 60%.

Ucisk w gardle – jakby ktoś zacisnął palce od środka. Z muru wyłoniły się trzy kształty. Rycerze w białych płaszczach, ale zniekształceni. Z pancerzy wyrastały czarne, żyłkowane pnącza – nie macki, tylko coś pomiędzy korzeniami a ścięgnami. Pnącza pulsowały wolno, jak oddychające skrzela. Twarze… nie miały już skóry – zamiast niej cienka, pergaminowa błona, pod którą przesuwały się powoli ciemne materie, przypominające pływające robaki wielkości palca.

Postacie ruszyły bez dźwięku.

Głosy uderzyły z siłą młota: Widzisz? To twoja przyszłość. Pętla. Ogień. Strata. Zawsze strata.

Aktywował tarczę – pole zamigotało błękitem, odbiło pierwszy cios macki z trzaskiem iskier. Druga świsnęła tuż przy twarzy, zostawiając lodowaty ślad na skórze. Trzecia próbowała opleść nogi. Obrócił się, kopnął, zwiększył moc – impuls rozbłysnął, kształty cofnęły się o krok, ale nie zniknęły.

Wizje siostry nakładały się na płonący Sieradz z 1331 roku – feedback temporalny splatał warstwy. Skażenie fazowe nie było tylko w murach. Już zaczynało rezonować z jego własną sygnaturą.

Nagle z boku dobiegł głos – spokojny, ale stanowczy.

– Cofnij się od tego kamienia. Natychmiast.

Odwrócił głowę.

Mężczyzna w średnim wieku, okulary, ciemny płaszcz, w ręku notatnik i latarka. Padre.

– Widziałem iskry z daleka – powiedział cicho. – To nie jest zwykły kamień. To kotwica. A ty właśnie budzisz coś, co powinno spać.

Widma zawahały się. Szepty przycichły na ułamek sekundy – jakby obecność Padre je zaskoczyła.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Padre. Z Sagitty. Od lat badam te miejsca. Wzgórze, kolegiatę, bunkry… wszystko, co pamięta więcej, niż powinno. – Spojrzał na kamień. – Ten znak smoczycy. Widziałem go w starych kronikach. I w snach.

Eron wyłączył tarczę na moment. Postacie cofnęły się w mur, rozpływając powoli w cieniu. Dźwięki zamilkły i zostawiły echo: Wrócimy. Zawsze wracamy.

Padre podszedł bliżej, przyjrzał się kamieniowi.

– Jeśli chcesz przeżyć, nie dotykaj wszystkiego po kolei. To nie jest gra w zbieranie baterii. To przynęta.

Schował ręce do kieszeni. Chronometr wciąż iskrzył.

– Dlaczego mi pomagasz?

Padre uśmiechnął się smutno.

– Bo kiedyś sam szukałem odpowiedzi. Tam jest cała reszta. Kruszon już cię widział, prawda? To nie przypadek.

Odwrócił się i odszedł w stronę parku.

Eron został sam. Kamień w murze pulsował słabo.

Rozdział 6: Ostatni seans *w* starym kinie

Noc była wilgotna, ciężka. Eron szedł bocznymi uliczkami, trzymając się cieni. Chronometr pulsował na 60% – dość, by kamuflaż działał, za mało na pewność. Skaner prowadził do starego budynku przy Krakowskim Przedmieściu – remizy strażackiej z lat 20., ceglaną fasadą i wysoką wieżą. Kiedyś na piętrze kino „Światowid", potem „Nysa". Teraz ruina z zamurowanymi oknami i słabym światłem sączącym się z piwnicy.

Drzwi boczne uchylone, wszedł. Schody skrzypiały, pachniało kurzem, starym drewnem i ozonem po wyładowaniu temporalnym. Piwnica – sala kinowa jak kapsuła czasu: drewniane krzesła, pożółkły ekran, antyczny projektor mrugał słabo.

W pierwszym rzędzie siedziała kobieta.

Nie odwróciła się od razu. Patrzyła na ekran – leciała lokalna kronika filmowa Sieradza lat 20.: ulice, rynek, tramwaj konny, ludzie w kapeluszach i płaszczach, gazeciarze, dorożki. Żadnych futer – zwykła prowincjonalna codzienność.

Zatrzymał się w przejściu.

Kobieta powoli odwróciła głowę. Fiołkowe oczy złapały światło projektora – zimne, głębokie, z lekkim pobłyskiem w ciemności. Uśmiechnęła się lekko, bez ciepła. Przez moment jej wargi drgnęły. Chciała powiedzieć coś więcej, ale się powstrzymała.

– Wiedziałam, że przyjdziesz – powiedziała cicho. – Siadaj. Seans jeszcze trwa.

Usiadł dwa fotele dalej.

– Kim jesteś?

– Agnieszka. Widziałam twoje iskry na Sukienniczej. I na wzgórzu. Szukasz Aelona.

Skaner piknął – sygnał z biletu na jej kolanach. Stary, pożółkły, z wyrytym na odwrocie znakiem smoczycy.

– Dotknij – podała mu bilet. – Zostawił to tutaj. Dla kogoś takiego jak ty.

Eron wziął. Palce musnęły papier.

Chronometr zapulsował, ładunek wzrósł zauważalnie.

Zawrót głowy. Ekran zamigotał – kronika zmieniła się. Sala kinowa lat 30. pełna ludzi. Nagle krzyk. Dym wdziera się oknami. Panika, tratowanie w drzwiach. W ostatnim rzędzie Aelon majstruje przy chronometrze. Obok młoda kobieta – podobna do Agnieszki. Szepcze coś do cienia. Z kątów wysuwają się kształty – macki wiją się po podłodze, spod rękawów płaszczy wycieka skażony ferrofluid temporalny, czarny i lepki jak rozlany kondensator. Feedback temporalny wdziera się do uszu widowni: Ona cię zdradzi. Tak jak zdradziła jego. Tak jak zdradziła mnie. Twoja siostra czeka w pętli.

Wizja zgasła.

Zniekształcone echa zostały – ciche, powtarzające się w głowie jak uszkodzona pętla audio.

Zacisnął bilet. Agnieszka patrzyła spokojnie. Przez ułamek sekundy w jej oczach mignęło coś – wahanie? Potem spojrzała w bok. Nie chciała, żeby zobaczył, co naprawdę czuje.

– Też kiedyś wierzyłam, że mogę zmienić przeszłość – szepnęła. – Że wystarczy jeden skok zwrotny… – Głos jej drgnął ledwo zauważalnie. – Ale system nie pozwala wyjść z pętli.

Zamilkła. Zacisnęła palce na poręczy fotela tak mocno, że knykcie pobielały.

Po tych słowach na ułamek sekundy jej fiołkowe oczy stały się zupełnie matowe – jakby chwilowe przeciążenie kotwicy temporalnej wyłączyło pigmentację siatkówki. Zaraz potem wróciły do normalności, ale miał wrażenie, że przez sekundę patrzył na pustą muszlę. Ona szybko odwróciła wzrok w stronę ekranu i dodała ciszej, prawie do siebie:

– Czasem lepiej nie ruszać tego, co już zamknięte w pętli.

Z tyłu sali rozległ się cichy śmiech.

– Romantyczny seans po godzinach? – rzucił ktoś z ciemności.

Eron odwrócił się.

W ostatnim rzędzie siedział młody facet – skórzana kurtka, telefon w ręku, czapka z daszkiem. Mario.

– Spokojnie, nie wzywam policji. Jestem Mario. Z Sagitty. Kruszon mówił, że kogoś spotkał. Przyszedłem sprawdzić, czy to nie kolejny przeciek fazowy w starym kinie. – Wstał, podszedł bliżej. – Wygląda na to, że to coś gorszego.

Agnieszka wstała powoli. Spojrzała najpierw na Mario, potem na Erona – dłużej niż powinna. Przez moment jej oddech przyspieszył. Chciała coś powiedzieć. Ostatecznie tylko zacisnęła usta.

Na ułamek sekundy jej oczy stały się znowu matowe – krótki reset fazowy. Zaraz wróciły – ale już inne. Patrzyła na niego z drugiej strony pętli…

– Muszę iść – powiedziała cicho. – Ale jutro… na Krakowskim Przedmieściu. Tam jest coś, co musisz zobaczyć.

Dotknęła lekko ramienia Erona – ciepło jak prąd po wyładowaniu, a pod spodem coś zimnego. Ozon pomieszany z gnijącymi płatkami? Nie cofnęła dłoni od razu. Przez dwie sekundy jej palce zostały na kombinezonie. Sprawdzała, czy on naprawdę tam jest. Na materiale została delikatna, ciepła plama – ślad termiczny po kontakcie z jej skórą.

Potem powoli odwróciła się i ruszyła w stronę ciemnego korytarza na zaplecze – krok po kroku, w półmroku. Na progu zatrzymała się tylko na moment. Spojrzała przez ramię – fiołkowe oczy błysnęły bólem – i dopiero wtedy powietrze wokół niej lekko zafalowało. Sylwetka zrobiła mikroprzesunięcie fazowe – rozmyła się na ułamek sekundy – po czym wróciła do ostrości i weszła w cień.

Mario podszedł jeszcze bliżej.

– Jestem Mario. Kruszon i Padre poprosili, żebym miał na ciebie oko.

Projektor zamilkł z trzaskiem. Ekran zrobił się czarny.

W rogu sali mignął cień – wysoki, bez twarzy.

Za nimi, na pustym ekranie, cień zamigotał jeszcze raz.

Eron włączył kamuflaż kombinezonu, położył się w najciemniejszym kącie Sali i postanowił przeczekać do rana.

Rozdział 7: Echo wojny na Krakowskim Przedmieściu

Poranek był szary i zimny. Wiatr szarpał liśćmi na Krakowskim Przedmieściu. Po wyjściu z kina Eron spotkał Agnieszkę.

– Cześć! Stęskniłeś się? Wiedziałam, że cię tu znajdę. Chyba to przeznaczenie.

Jej głos był lekki, prawie figlarny, ale fiołkowe oczy – z pobłyskiem w półmroku – nie uśmiechały się razem z ustami.

– Tak, wczoraj tak szybko zniknęłaś, chciałaś mi coś pokazać.

Agnieszka przechyliła lekko głowę. Ważyła, ile powiedzieć. Przez moment jej palce drgnęły przy boku.

Skaner prowadził za szkołę podstawową – tam kiedyś stał pałac Danielewiczów, rezydencja z XIX wieku, w czasie wojny siedziba tajnych badań SS. W styczniu 1945 wysadzona w powietrze. Teraz plac zabaw, boisko, ogrodzenie. W trakcie wykopów odsłonięto stare wejście do piwnic – zardzewiałe drzwi w betonowym zejściu.

Agnieszka zatrzymała się przy ogrodzeniu. Patrzyła w dół schodów. Na dole leżało coś, czego nie chciała zobaczyć po raz drugi.

– Tu coś jest – powiedziała cicho. – Coś, co Aelon próbował zniszczyć.

Przeskoczyli ogrodzenie. Zeszli po schodkach. Piwnica – półmrok, zapach wilgoci, rdzy i gnijącego mięsa pod betonem. Na podłodze neseser – skórzany, pokryty kurzem, z wygrawerowaną smoczycą na klapie. Obok fragmenty sprzętu: rurki, przewody, prototyp chronometru. Z pęknięć sączył się nośnik temporalny – pulsujący, lepki, czarny jak rozlany kondensator.

Agnieszka stała z boku. Nie podeszła bliżej nesesera ani o krok. Ręce miała splecione przed sobą, palce mocno wbite w skórę dłoni.

Głos chłodny.

– Dotknij. Zostawił to dla kogoś takiego jak ty.

Pochylił się. Palce musnęły metal.

Nadgarstek zapiekł od przypływu mocy.

Zawrót głowy. Piwnica zniknęła.

Styczeń 1945. Pałac w agonii. Dym, krzyki, strzały. Grupa AK szturmuje piwnice. Na czele mężczyzna z twarzą pooraną bliznami. Wpadają do sali eksperymentalnej: stoły z maszynami, fiolki z czarną substancją, ciała esesmanów – mutują. Wyglądały, jakby ktoś próbował zszyć człowieka z części silnika – spod mundurów wystawały metalowe pręty i rurki, które poruszały się jak żyły. Z ran zamiast krwi sączył się gęsty, opalizujący nośnik temporalny, który odbijał światło latarki w tysiącu tęczowych igiełek.

Hybrydy temporalne rzucały się na akowców – jeden żołnierz pada, macka owija mu się wokół szyi, druga wbija się w pierś, wysysając powietrze z płuc. Jeden z żołnierzy strzela z pepeszy – kule rozrywają tors mutanta, ale temporalny szlam tryska jak krew, pali skórę jak kwas.

Feedback temporalny wypełnia powietrze – gryzący umysł, zniekształcone echa obiecujące władzę nad czasem w zamian za przejęcie kontroli nad pętlą.

Inny żołnierz rzuca granat. Eksplozja rozrywa maszyny, substancja wsiąka w beton. W tle cień Aelona – znikający w chaosie. Jedna hybryda odwraca się – patrzy prosto na Erona. Feedback uderza jak nóż: Twoja siostra też tu była. W innej pętli. Czeka, aż ją uwolnisz. Albo dołączysz.

Wyrwał się, dysząc. Neseser pulsował.

Agnieszka stała dokładnie w tym samym miejscu. Tylko oczy miała teraz ciemniejsze, źrenice zwężone. Wizja zostawiła w niej echo przeciążenia kotwicy temporalnej.

Podróżnik nie wahał się. Wyciągnął mały nóż taktyczny z kombinezonu i wbił go w rdzeń prototypu – raz, drugi, trzeci. Iskry, dym, zapach palonej izolacji. Jeśli ktoś miał to

wykorzystać, to już nie da rady. Nawet jeśli kosztem kolejnego procenta energii w jego własnym chronometrze.

Agnieszka patrzyła spokojnie. Kiedy dym opadł, zrobiła jeden mały krok w jego stronę – pierwszy raz od wejścia do piwnicy zmniejszyła dystans. Przez moment jej palce leżały na krawędzi nesesera – nie dotykały wnętrza, tylko delikatnie gładziły skórę. Sprawdzała, czy wciąż jest ciepła. Kiedy podniosła wzrok, w kąciku jej oka mignęło coś mokrego – nie łza, tylko odbicie światła w źrenicy, które wyglądało jak pęknięcie w szkle. Zniknęło, zanim zdążył mrugnąć.

Z góry szelest kroków.

Agnieszka nie odwróciła głowy. Tylko szepnęła, ledwo słyszalnie:

– Oni chcieli otworzyć stabilną pętlę ekstrakcji. Aelon próbował ich powstrzymać.

Potem ruszyła w górę schodów – szybko. Jej głos był spokojny, chociaż na końcu zdania lekko zadrżał.

Na trzecim stopniu zatrzymała się na ułamek sekundy. Odwróciła głowę przez ramię – oczy błysnęły czymś, co mogło być żalem albo ostrzeżeniem. Dopiero wtedy powietrze wokół niej lekko zafalowało. Sylwetka zrobiła mikroprzesunięcie fazowe – rozmyła się na ułamek sekundy – po czym wróciła do ostrości i weszła wyżej, znikając w cieniu na górze.

Eron spojrzał. Już nigdzie nie było Agnieszki.

Na schodkach stała dziewczyna. Annika.

– Co tu robicie? – zapytała cicho. – Widziałam was z ulicy. I coś ciemnego. – Spojrzała na neseser. – To węzeł fazowy. Budzicie go.

Annika podeszła bliżej. Spojrzała na Erona badawczo.

– Jesteś tym, o którym mówił Kruszon. – Zamilkła. – Ja dużo wiem i widzę. Nie lubię tego miejsca. Ma mroczną historię.

Eron schował fragment chronometru do kieszeni.

– Dlaczego pomagasz?

– Bo jeśli tego nie zatrzymamy, nie będzie już Sieradza, w którym można spacerować po południu. – Uśmiechnęła się lekko. – Czekamy na ciebie.

Zaczęła wchodzić po schodkach.

Sieradz pamięta wojnę. I nigdy nie zapomina, co zostało pod ziemią.

Rozdział 8: Róża Fogga

Agnieszka pojawiła się zaraz po tym jak zniknęła Annika. Zastanawiał się, co to znaczy. Szli wąską ścieżką w stronę dawnej plantacji braci Lasotów. Resztki pola przetrwały: dzikie krzewy bordowej róży porosły pole.

– Tu rosły tysiące – powiedziała cicho, zatrzymując się wśród rzędów. – W sześćdziesiątym ósmym przyjechał Mieczysław Fogg. Śpiewał wśród kwiatów. Mówili, że róże pamiętały. Kocham jego muzykę, kocham tamte czasy zanim nastali czerwoni.

Jej głos zadrżał na ostatnim zdaniu – bardzo delikatnie. Samą ją zaskoczyło, że to powiedziała. Odwróciła wzrok w bok, na chwilę zacisnęła usta.

Skaner piknął – silny sygnał z jednego starego krzewu. Pąk pulsował słabo.

Agnieszka spojrzała na Erona.

– Dotknij. Może pamięta jego głos.

Pochylił się. Palce musnęły pąk.

Chronometr: 85% → 94%.

Fala ciepła – jak melodia.

Lato 1968. Plantacja w rozkwicie. Pracownicy na trawie, dzieci między krzewami. Fogg śpiewa „Jesienne róże", baryton niesie się nad łanem. Józef Lasota – ten sam, co walczył z hybrydami w 1945 roku. Rozmawia z Foggiem, obaj są uśmiechnięci. Lasota patrzy w stronę podróżnika.

Fogg schyla się po jedną z róż i ją ucina. Mówi o tym, że kocha róże, i przypominają mu jedną dziewczynę z czasów okupacji.

Wizja zgasła. Pąk rozwinął się – świeża róża, pachnąca intensywnie.

Melodia Fogga mieszała się z cichym, natarczywym szumem w skroniach.

Agnieszka stała blisko. Głos cichy.

– Piękna, prawda?

Jej palce mimowolnie dotknęły jednego płatka róży – bardzo delikatnie. Przez sekundę oczy błysnęły czymś ciepłym, prawie tęsknym, zanim znowu stwardniały. Wtedy właśnie zauważył, że jej kciuk zostawił na płatku maleńką, czarną smugę – coś jak atrament albo sadza. Agnieszka szybko cofnęła rękę i przetarła palec o płaszcz. Uśmiechnęła się do niego – tym razem szerzej niż zwykle – chciała coś powiedzieć, potem naglę na twarzy pojawił się lekki grymas. W oczach było widać pustkę i smutek.

Z boku ścieżki rozległ się chichot.

– O kurczę, romantyczna scena wśród róż! – rzucił ktoś z krzaków.

Eron odwrócił się.

Z zarośli wyłonił się facet z długimi włosami w kucyku, bluza z logo starej gry RPG. Kudłaty.

– Spokojnie, nie podglądam! – uniósł ręce. – Kudłaty z Sagitty. Kruszon mówił, że kogoś nowego widzieli. Przyszedłem sprawdzić, czy to nie anomalia. – Spojrzał na różę. – No… pachnie ładnie, ale anomalie czasem gryzą.

Agnieszka cofnęła się o pół kroku. Ręce opuściła wzdłuż ciała, palce nadal drżały lekko. Spojrzała na niego – jedno długie, ciężkie spojrzenie, chciała coś powiedzieć - nie mogła. Potem powoli odwróciła się i ruszyła między krzewy – nie rozpłynęła się, tylko odeszła, krok po kroku, w gęstwinie liści i cierni.

Kudłaty podszedł bliżej, uśmiech szeroki, oczy czujne.

–Pamiętaj! Róże często kłują.

Eron schował różę do kieszeni. Pachniała wciąż intensywnie.

– Dlaczego wszyscy z waszego klubu mnie śledzicie?

Kudłaty wzruszył ramionami.

– Bo Sieradz nie lubi samotnych bohaterów. A ty wyglądasz na kogoś, kto potrzebuje ekipy. Zajrzyj do nas, do biblioteki. Pogadamy o tym, co naprawdę czai się w mieście.

Odwrócił się i poszedł ścieżką, pogwizdując melodię Fogga.

Eron został sam wśród krzewów. Róża w kieszeni pulsowała słabo.

Między liśćmi mignął cień – wysoki, bez twarzy. Szepty wróciły, cichsze: Zostań. Tu jest spokój. A w przyszłości... tylko popiół.

Rozdział 9: Ręka Króla Fryzjerów

Coś pchało Erona dalej – nie szept, tylko cichy, narastający szum w głowie, jak zakłócenie na starym oscyloskopie. Dotarł na ulicę Krótką – wąską, brukowaną, kamienice z czasów prowincjonalnego miasteczka. Tabliczka: „Muzeum pamięci Antoine'a – wejście wolne".

Na wystawie informacyjnej:

„Tu urodził się Antoni Cierplikowski. Król fryzjerów. Twórca fryzur, które zmieniły Hollywood. Po śmierci pochowano jego prawą rękę w Paryżu. Ale tu zostawił coś więcej."

Eron wszedł. Piwnica – małe muzeum: stylizowane lampy naftowe migoczą żółtawym światłem, trybiki w grzebieniach obracają się leniwie za szkłem, nożyczki leżą niczym relikwie na aksamitnych poduszkach. Na stole ręka – precyzyjna replika, blada, palce idealne, wciąż czekające na szczypce i grzebień. Obok nożyczki z ornamentem art déco – znak smoczycy ukryty w zawijasach. Może sam Antoni zaprojektował?

Eron pochylił się. Palce musnęły zimny metal – zaskakująco ciepły w dotyku.

Chronometr: 94% → 99%.

Zakłócenie uderzyło jeszcze mocniej. Powietrze zgęstniało i pachniało nagrzaną lawendą.

Wizja była dłuższa niż poprzednie.

Lata dwudzieste, lata trzydzieste. Paryż i Sieradz. Pracownia Antoniego w Paryżu: dysze wypuszczają gorącą parę pachnącą olejkiem lawendowym, bergamotką i ozonem po impulsie temporalnym. Geometryczne fryzury – linie proste, fale, spirale – nie tylko ozdabiają głowy, ale są zaprojektowane tak, by rezonować z lokalnymi mikro-pętlami fazowymi. Cięcia stabilizują przecieki temporalne w strefie luster – linie i zawijasy działają jak pasywne cewki tłumiące niestabilne gałęzie czasowe.

W Sieradzu, w starej pracowni przy Rynku, Antoni znajduje kamień ze smoczycą wmurowany w ścianę za lustrem. Dotyka. Widzi warstwy czasu jak warstwy lakieru na włosach: jedna po drugiej, coraz ciemniejsze, z widocznymi artefaktami interferencyjnymi.

Nocą przychodzi oficer w czarnym płaszczu z czaszką na kołnierzu, głos jak zgrzyt na szybie: „Czas jest kapryśny, panie Cierplikowski. My damy panu narzędzia, by go przycinać. Wystarczy jedna mała zmiana."

Antoni odmawia.

Wczesna Sagitta – wtedy jeszcze luźna grupa kronikarzy, mechaników i szaleńców z wiedzą o pęknięciach – daje mu nożyczki z wbudowaną cewką impulsową w rękojeści. Ostrza tną tylko to, co naprawdę istnieje w lokalnym polu fazowym – odcinają niestabilne gałęzie czasowe, zanim zdążą się rozwinąć w paradoks.

Fryzjer próbuje przycinać przecieki. Ale z pęknięć w lustrze zaczyna wyciekać zdegenerowany nośnik temporalny – lepki, czarny szlam, który formuje się w żywe, geometryczne hybrydy. Linie i zawijasy poruszają się jak uszkodzona animacja wektorowa na starym monitorze CRT. Oczy hybryd mrugają, spod zawijasów sączy się maź, która kapie na podłogę zostawiając dziury w kształcie spirali.

Jedna hybryda – dawny klient Antoniego – ma twarz stopioną z hełmem fryzjerskim, usta pełne igieł do loków, które wysuwają się jak macki z przewodów i kłują powietrze impulsami wysokiego napięcia.

Antoni tnie, przycina, odpycha – ręka drży, wspomnienia blakną. W ostatnim lustrze widzi siebie podzielonego: jedna połowa w mundurze i czarną różą w butonierce (sygnatura

Zakonu), druga w bluzie Sagitty, z trybikami zamiast guzików. Ręce trzymają te same nożyczki. Obie postacie patrzą na niego i szepczą jednocześnie przez feedback temporalny: „Wybierz sygnaturę, zanim wybiorą za ciebie".

Eron złapał stare nożyczki Cierplikowskiego – ciężkie, wciąż ostre. Nie czekał na wizję. Zamachnął się i wbił ostrza prosto w odbicie hybrydy na tafli lustra. Szkło pękło z trzaskiem wyładowania. Czarna maź rozprysnęła się, syknęła i cofnęła się w szczeliny. Hybryda zawyła i rozpłynęła się w dymie.

Oddychał ciężko – ale po raz pierwszy poczuł, że to on narzuca sygnaturę, a nie na odwrót.

Wizja zgasła.

Lustra zamigotały. Z tafli wysunęły się cienie – geometryczne, stylizowane. Feedback temporalny kusił, cichy jak nożyczki ślizgające się po włosach: lustra obiecywały stabilną pętlę i piękno, którego nigdy nie miał. „Twoja siostra też chciałaby powrotu. A nie wiecznego skoku. Antoni wybrał źle. Możesz wybrać lepiej."

Zacisnął zęby. Aktywował tarczę chronometru – pole zamigotało błękitem, impuls destabilizujący przetoczył się po pomieszczeniu. Cienie cofnęły się z trzaskiem. Nożyczki przecięły powietrze na poziomie fazowym.

Kręciło mu się w głowie. Był doświadczonym podróżnikiem temporalnym, ale coś mówiło mu, że trafił na historię, o której nikt nic nie słyszał – albo ktoś ją celowo przemilczał.

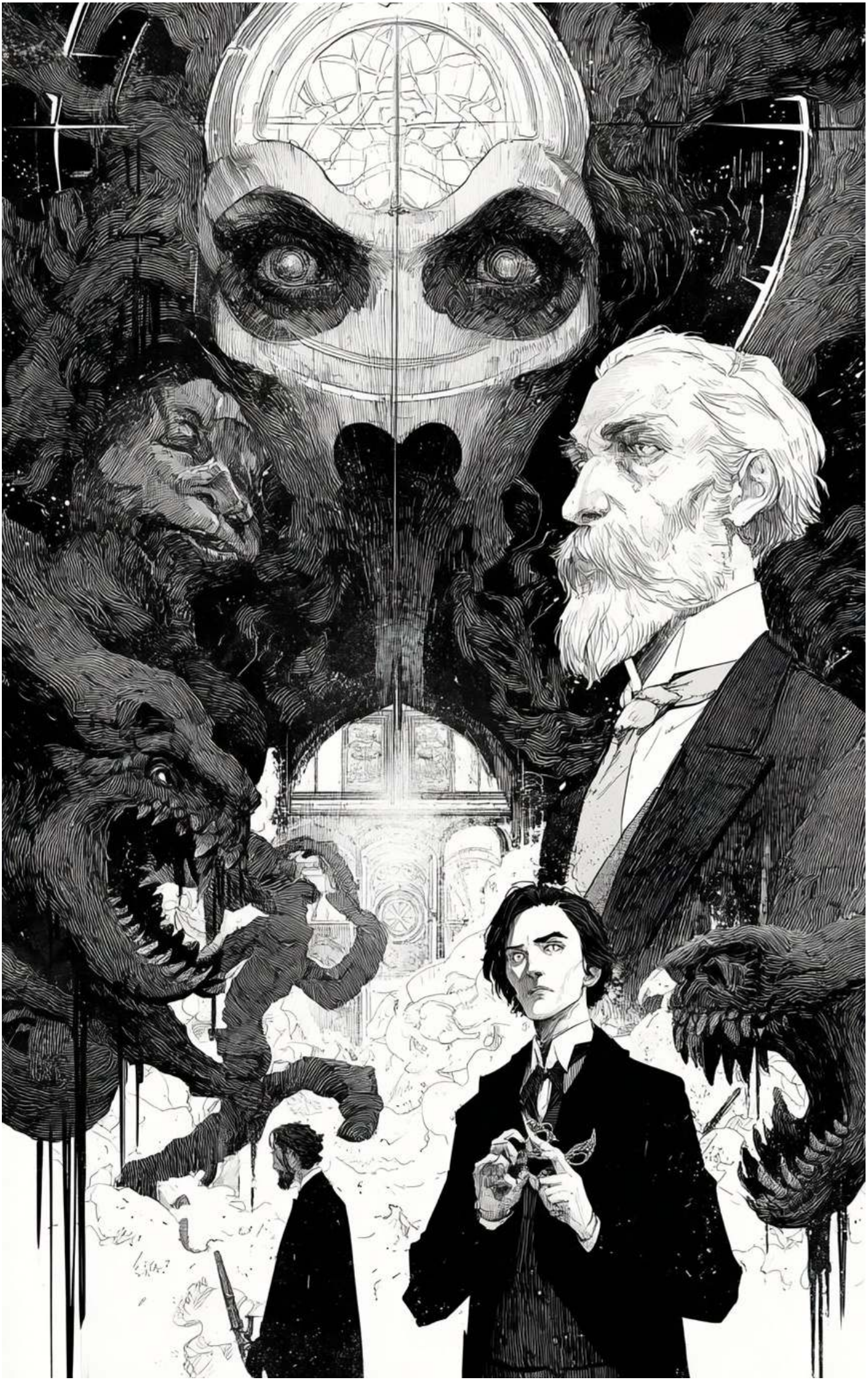

Rozdział 10: Zmiany na Rynku

Mgła unosiła się nisko nad brukiem. Ziemia oddychała chłodem. Eron siedział na ławce na rynku. Chronometr iskrzył na 99% – przepełnienie było już bardzo blisko.

Chronometr zapikał ostrzegawczo. Overlay temporalny włączył się sam – warstwy czasu nakładały się na siebie coraz szybciej, jedna za drugą.

Najpierw XV wiek, Jagiellonowie: rynek tętnił życiem – handlarze zachwalali towary, orszak króla Władysława wjeżdżał przez bramę, chorągwie z orłem łopotały na wietrze.

W tle, na Wzgórzu Zamkowym, noc i gęsty dym. Lisowczycy galopowali pod wały jak czarna burza. Na czele Jan Walenty Rogawski – charakternik o oczach płonących ogniem. Walczył z potworną hybrydą: zniekształconym Krzyżakiem z 1331 roku, którego ciało stopiło się z pancerzem. Macki zamiast rąk chłostały powietrze, czarna maź tryskała z ran jak wrząca smoła i parzyła ziemię. Rogawski ciął szablą z furią – klinga świsnęła, błękitny błysk rozciął mackę, maź rozprysnęła się z sykiem, parząc mu twarz. Hybryda zawyła głosem tysiąca umarłych. Lisowczyk nie cofnął się. Wbił szablę głęboko w bruk, dokładnie w tym miejscu, gdzie teraz stała ławka. Szabla z wygrawerowaną smoczycą na jelcu weszła w ziemię jak kotwica. Echo jego słów rozbrzmiało przez wieki: „Niech pamięta. Niech strzeże. Dopóki Sieradz stoi – otchłań nie wejdzie".

Potem 1655. Potop szwedzki. Armaty dudniły, drewniane domy płonęły, Szwedzi wdzierali się na rynek z okrzykami zwycięstwa.

Wizja przyspieszyła: zabory, pożary, wojna, szare lata PRL – wszystko migało błyskawicznie. Szepty wracały.

Overlay zgasł.

Przed Eronem stał Kruszon.

– Hej, kolego. Chyba czas, żebyśmy poważnie pogadali.

Za nim cała reszta: Padre z notatnikiem, Mario z rękami w kieszeniach, Annika z przenikliwym spojrzeniem i Kudłaty z uśmiechem.

Padre kiwnął głową.

– Rynek to węzeł. Najsilniejszy punkt w całym Sieradzu. Jeśli coś pęknie, to właśnie tu.

Mario gestykulował energicznie.

– Te warstwy czasu to nie przypadek. To pułapka. Agnieszka specjalnie cię tu ściągnęła.

Annika spojrzała na niego.

– Widziałam ją wczoraj pod ratuszem. Rozmawiała z jednym z tych turystów, co ostatnio przyjechali i wypytywali o nas.

Kudłaty bacznie spojrzał.

– To nie był przypadek, mamy mało czasu.

Grunt drgnął lekko pod stopami.

Eron wstał. Chronometr buzował na granicy.

Kruszon schylił się i wyciągnął coś spod ławki. W szczelinie między kamieniami leżała miniatura szabli. Po dotknięciu szabla powiększyła swoje rozmiary – stała się ciężka, z wygrawerowaną smoczycą na jelcu. Dokładnie taka, jaką przed chwilą widział w wizji.

Padre mruknął cicho:

– To nie może być… Rogawski naprawdę tu ją zostawił.

Szabla pulsowała słabo. Wciąż pamiętała dotyk charakternika.

Dotknął jelca.

Chronometr osiągnął 100%. Przepełnienie.

Rynek zadrżał mocniej.

Z fontanny zaczęła sączyć się gęsta czarna substancja – pulsująca, żywa, szeptająca głosem, który brzmiał znajomo. To był głos siostry Erona: Witaj w domu… wróć… po… mnie…

Eron spojrzał w stronę fontanny. Czarna substancja właśnie zaczęła się z niej wylewać. Wizja zgasła.

Rozdział 11: Podkast Sagitty

Biblioteka w Sieradzu pachniała książkami i kawą. W małej salce na piętrze, za regałami z lokalną historią, zebrała się piątka. Na stole mikrofony, laptop i szabla Rogawskiego – znaleziona wczoraj na rynku.

Kruszon za głównym mikrofonem.

– Witajcie w Sieradzkim Legendarium. Odcinek specjalny. Nie będzie intro z Fogga. Nie będzie śmiechu. Dziś mówimy o tym, co naprawdę czai się pod brukiem.

Eron siedział w kącie, kombinezon pod pożyczoną kurtką od Mario. Chronometr na 100%, kapsuła milczała. Coś blokowało.

Padre poprawił okulary, notatnik otwarty na pożółkłej stronie z rękopisem.

– Kroniki milczą o tym, co naprawdę stało się na wzgórzu. Nie wiadomo z kim lub czym tak naprawdę walczył Rogawski i dlaczego był w Sieradzu. Wbił szablę w coś, co nie miało prawa istnieć. Znak smoczycy na jelcu nie jest ozdobą. To pieczęć. Kotwica albo ostrzeżenie. Jeśli pęknie… – urwał, spojrzał na Erona. – …to nie będzie tylko dziura w ziemi.

Mario oparł się o regał.

– Te szepty to nie duchy. To zniekształcony feedback temporalny z eksperymentów Zakonu w 1945. Przeciek z mikro-pętli starszej niż krzyżackie fortyfikacje – aktywuje się przy każdym nowym impulsie fazowym. Eron, twoja kapsuła ma unikalną sygnaturę. Pytanie brzmi: użyjesz

jej, żeby zamknąć jedną pętlę i uratować siostrę… czy zdestabilizujesz cały węzeł, żeby powstrzymać kaskadę?

Annika siedziała najdalej od mikrofonu.

– Jeśli gdzieś szukać śladu to tam, gdzie wczoraj turyści rozmawiali z Agnieszką. To nie był przypadek, że zniknęła na plantacji róż i pojawiła się na Rynku.

Kudłaty siedział na podłodze, plecami do regału, włosy w nieładzie.

– W dzieciństwie grałem w stare erpegi, gdzie świat rozpadał się od środka. Zawsze myślałem, że to fikcja. Teraz wiem, że to nie gra. Czuję to w kościach. Jakby coś czekało, aż przestaniemy mówić. Aż przestaniemy nagrywać.

Eron spojrzał na nich po kolei.

– Nie jestem tu, żeby zniszczyć wasz świat. Chciałem cofnąć jedną stratę. Przywrócić do życia siostrę. Ale im dłużej tu jestem… tym bardziej czuję, że przyszłość, do której wrócę, już jej nie ma.

Kruszon kiwnął głową powoli, bez uśmiechu.

– Najuczciwsza rzecz, jaką usłyszałem od gościa z przyszłości. Nagrywamy. Jeśli głosy wejdą w podkast… to znaczy, że już nas słyszą.

Włączył mikrofon. Intro – stara muzyka radiowa nawiązująca do Strefy Mroku z pomrukiem smoczycy w tle.

Mówili. Padre o zapomnianych kronikach i pieczęciach. Mario o tunelach pod rynkiem i śladach eksperymentów z 1945. Annika o snach, w których widziała pęknięcia w bruku. Kudłaty o tym, że niektóre legendy nie kończą się happy endem – kończą się ciszą.

Po kilku minutach nagranie zaczęło się psuć.

Widma wdarły się w eter – gryzące i chłodne, słyszane jak szum starego radia.

Podłoga drgnęła.

Annika poderwała głowę.

– To pęknięcie. Już się zaczyna.

Kruszon wyłączył nagranie. Wstał powoli.

– Podkast skończony. Czas na akcję.

Mario złapał telefon.

– Schody za regałem. Wejście do piwnic. Stare tunele, wzmocnione podczas wojny. Jeśli Zakon tam jest… to właśnie tam.

Padre wziął szablę Rogawskiego.

– Jeśli to ma sens… to właśnie teraz.

Kudłaty wstał.

– Idziemy ratować świat. Albo chociaż tę bibliotekę. Bo jak nie my… to kto?

Eron wstał ostatni, ale nie ruszył od razu. Zatrzymał się przy stole, palce oparł o blat. 100 %. Pełna moc. Wystarczyłoby jedno polecenie – i mógłby skoczyć. Nie do przyszłości, nie do chwili przed katastrofą siostry, tylko… do dowolnego punktu, w którym Zakon obiecywał ją zwrócić. Żywą. Całą. Bez blizn po chaosie temporalnym.

Przez głowę przemknęła wizja – nie ta narzucona przez szepty, tylko jego własna, którą sam sobie stworzył setki razy: Siostra stoi na progu ich starego mieszkania w 2243. Uśmiecha się. Mówi: „Wiedziałam, że wrócisz po mnie". Nie ma w jej głosie wyrzutu. Tylko ulga.

A potem – kontrwizja, szybsza, ostrzejsza: Sieradz płonie. Nie w 1331, nie w 1945 – teraz. Fontanna na rynku tryska czarną mazią, która pożera bruk, domy, ludzi. Kruszon pada z szablą wbitą w ziemię. Annika krzyczy, jej głos ginie w szumie. Padre znika w pękającej posadzce. A on, Eron, stoi z boku i patrzy.

– Eron? – cichy głos Kruszona od strony regału..

Nie czekali długo. Zostawili mu przestrzeń. Może wiedzieli. Może sami przechodzili kiedyś przez coś podobnego.

Eron stał tak jeszcze chwilę, patrząc na bilet kinowy leżący na stole obok szabli. „Wrócę" – wyryte na odwrocie. Palcem przejechał po literach. Zimne. A potem szepnął – tak cicho, że nawet on sam ledwo usłyszał:

– Przepraszam. Tym razem... nie dam rady cię uratować kosztem wszystkiego.

Podniósł wzrok. Odetchnął głęboko, raz, drugi. I ruszył za nimi.

Rozdział 12: Rynek pod rynkiem

Chronometr nadal pokazywał 100 %. Coś trzymało go tu jak hak.

Dotarli do sali. Okrągły czarny kamień – centralny ekstraktor fazowy, ołtarz pośrodku – kamienie ze smoczycą, fragmenty chronometrów, fiolki z pulsującym nośnikiem temporalnym. W centrum mistrz Zakonu – wysoki, w czarnym płaszczu, twarz stopiona w półhybrydę, oczy jak dwie matowe matryce. Obok członkowie Zakonu – cienie w habitach z krzyżami, twarze zniekształcone przez długotrwałe przeciążenie fazowe.

Agnieszka stała przy mistrzu. Spojrzała na Erona – fiołkowe oczy na moment błysnęły czymś, co mogło być bólem albo żalem, zanim przybrały lodowatą barwę.

Mistrz pochylił się i dotknął jej skroni – krótki błysk niebieskiego światła, transfer danych/ reset priorytetów sterowania.

Eron poczuł chłód.

Hybrydy temporalne nie miały już jednolitej formy – jedna wyglądała jak stopiona rzeźba z brązu i przewodów, druga jak człowiek opleciony pajęczyną z czarnego drutu kolczastego, trzecia – jak negatyw fotograficzny, w którym biel była czernią, a czerń – bielą. Poruszały się z opóźnieniem.

Padre odczytywał z notatnika sekwencję częstotliwości zagłuszających – hybrydy syknęły i cofnęły się o krok. Mario uruchomił odtwarzanie podkastu na pełnej głośności – warstwa szumu i starych nagrań z lat 40. zaczęła interferować z ich polem fazowym. Kudłaty złapał jedną hybrydę za wijącą się kończynę i szarpnął z całej siły, dając Annice sekundę.

Annika analizowała ekstraktor błyskawicznie – skaner w telefonie pokazywał mapę impulsów.

– Centralny ekstraktor! Pulsuje najmocniej! Eron – destabilizuj go tym, co czujesz. Przepełnij go swoją sygnaturą!

Smoczyca z kamienia zapulsowała błękitem – nie tarczą chronometru, tylko impulsem destabilizującym z jego własnej kapsuły. Szabla w dłoni Kruszona – zmodyfikowana w warsztacie Sagitty – rozbłysła tym samym światłem. Impuls rozszedł się falą. Hybrydy i mistrz zawyli; ciała pękały, z ran tryskała maź.

Agnieszka weszła w wir z hybrydami. Nie miała wyboru. Nie zdołała uratować brata pozostającego w zawieszeniu fazowym od kilkudziesięciu lat. Pozostała człowiekiem...

Epilog

Wieczór kilka dni po rytuale pod rynkiem.

Eron stał przy oknie, patrzył na rynek. Dziury fazowe rozszerzały się powoli – bruk drżał z bardzo niską częstotliwością, cienie wydłużały się wbrew kątowi padania światła latarni, a w powietrzu pojawiały się sporadyczne artefakty interferencyjne widoczne tylko kątem oka.

Kruszon podszedł z kubkiem kawy, oparł się o framugę.

– No i co, gościu z przyszłości? – rzucił z krzywym uśmiechem. – Myślałeś, że jak zamkniesz jeden ekstraktor, to niestabilna pętla sama się zamknie i przestanie przeciekać? Sezon drugi właśnie się zaczął... i to nie będzie lekki pilot.

Odłamek kamienia na stole drgnął – bardzo cicho, prawie niezauważalnie.

Eron odwrócił się od okna. Spojrzał na ścianę obok regału – cienka strużka dziwnej substancji sączyła się wolniej niż wcześniej… ale teraz płynęła w górę, jakby coś ją przyciągało. Zatrzymała się na wysokości ust i na moment uformowała kształt – fiołkowe odbicie oka z lekkimi artefaktami pikselowymi. Mrugnęło raz – bardzo szybko, mechanicznie. Potem rozpłynęło się w ciemnej smudze, zostawiając na ścianie małą, wyschniętą kroplę szlamu i delikatną smugę termiczną.

Powietrze w bibliotece zrobiło się cięższe – wilgotność skoczyła o kilkanaście procent, temperatura spadła o kilka stopni. W uszach pojawił się bardzo niski, prawie niesłyszalny dźwięk.

Szepty zapomnianego świata zaczynały nucić swoją pieśń.

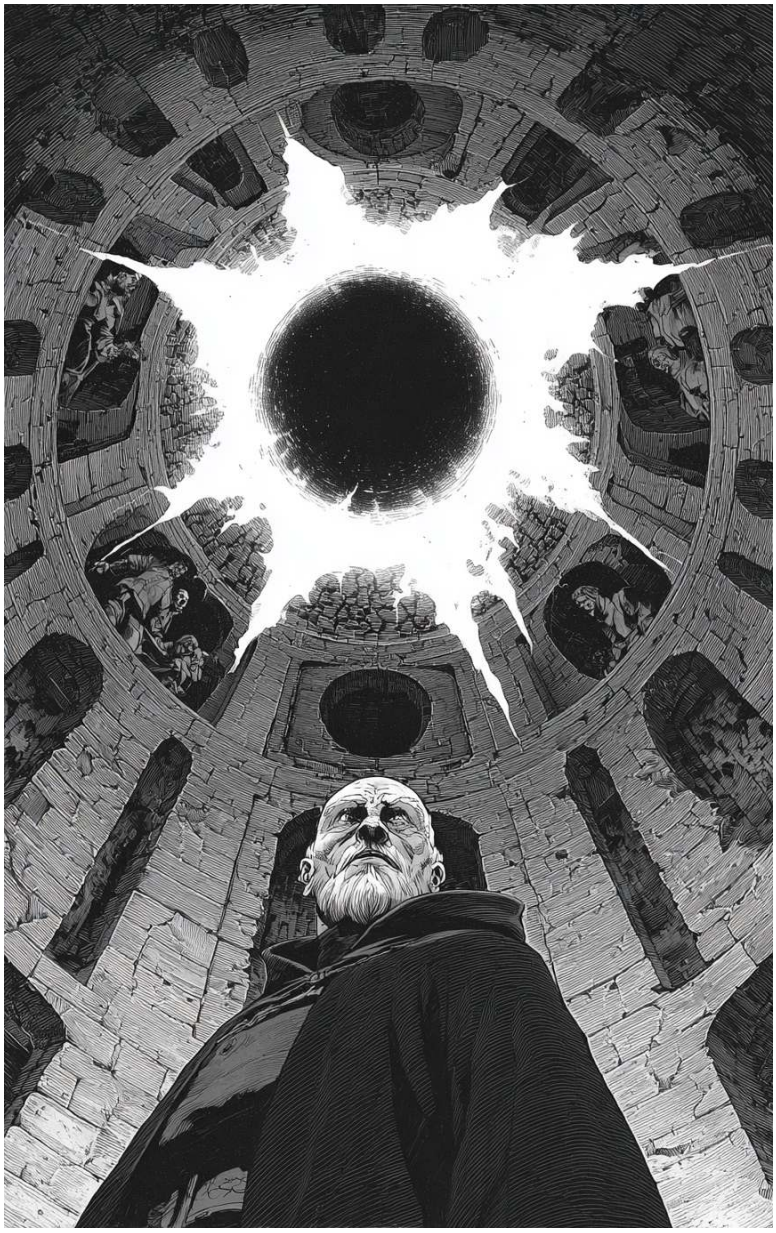

Publikacje Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”

(kmfsagitta.pl/nasze-publikacje)

Klub Miłośników Fantastyki „Sagitta” działa od 2015 roku.

Do tej pory wydaliśmy kilkanaście publikacji:

Publicystyka:

Nadal podążamy tam, gdzie innym się nie chce , Sieradz 2025,

Paweł „Padre” Jezierski, Tomasz „Kruszon” Stępiński, Złota era polskiego komiksu, Sieradz 2024,

Paweł „Padre” Jezierski, Skąd się bierze humor wszelki? O twórczości komiksowej Tadeusza Baranowskiego, Sieradz 2023,

Mariusz „Mario” Górski, Mangowy zawrót głowy, Sieradz 2022,

Tomasz „Kudłaty Tomczyk, Sharkosfera i Bardzo Złe Filmy, Sieradz 2022,

Paweł „Padre” Jezierski, Tomasz „Kruszon” Stępiński, Fandom nad Wartą. Popwywiady, Sieradz 2022,

Tomasz „Kruszon” Stępiński, Jak założyć klub fantastyki?, Sieradz 2021

Kalendarium Popkulturowe:

Kalendarium popkulturowe 2022, 2023, 2024, 2025.

Seria Almanachy:

Tomasz „Kruszon” Stępiński, Almanach Biura Wystaw Artystycznych w Sieradzu, Sieradz 2025,

Almanach tolkienowski. Tolkien w Fantastyce i Nowej Fantastyce 2025,

Tomasz „Kruszon” Stępiński, Almanach Nowej Fantastyki, Sieradz 2024,

Tomasz „Kruszon” Stępiński, Almanach sieradzki, Sieradz 2023.

Albumy graficzne:

Paweł „Padre” Jezierski, Tomasz „Kruszon” Stępiński, Back to Vintage. Girls in Space, Sieradz 2024,

Paweł „Padre” Jezierski, Tomasz „Kruszon” Stępiński, Back to Vintage SF! Sieradz 2023,

Paweł „Padre” Jezierski, Tomasz „Kruszon” Stępiński, Jest steampunkowo! Sieradz 2023.

Zapraszamy do lektury! I na naszego bloga kmfsagitta.pl!

Znajdziecie tam wywiady, artykuły, recenzje i dużo interesujących informacji!

Z wielką przyjemnością ogłaszamy premierę **Sagitta Fandom** – pierwszej oficjalnej aplikacji mobilnej Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta”.

Aplikacja jest całkowicie darmowa i została stworzona z myślą o członkach klubu, sympatykach oraz wszystkich, którzy na co dzień śledzą fantastykę razem z nami.

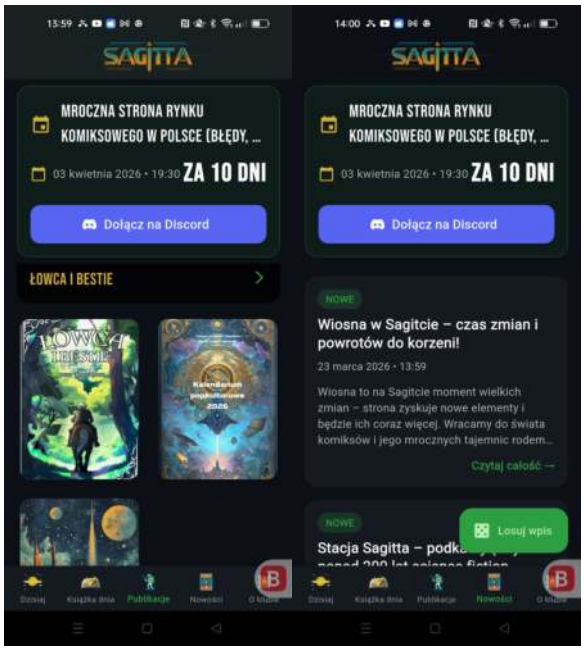
SAGITTA
MROCZNA STRONA RYNKU KOMIKSOWEGO W POLSCE (BŁĘDY, ...
03 kwietnia 2026 • 19:30 ZA 10 DNI
Dołącz na Discord
ŁOWCA I BESTIE
NOWE
Wiosna w Sagitcie – czas zmian i powrotów do korzeni!
23 marca 2026 • 13:59
Wiosna to na Sagitcie moment wielkich zmian – strona zyskuje nowe elementy i będzie ich coraz więcej. Wracamy do świata komiksów i jego mrocznych tajemnic rodem...
Czytaj całość →
NOWE
Losuj wpis
Stacja Sagitta – podk
Dzisiaj
Książka dnia
Publikacje
Nowości
O klubie

Pobierz:

https://play.google.com/store/apps/details?id=pl.kmfsagitta.sagitta_fandom_new&pcampaignid=web_share

Masz gotowy fanowski projekt i chcesz go wydać jako prawdziwą książkę? Kalendarium, zbiór opowiadań, komiks z PRL, przewodnik po easter eggach – cokolwiek to jest, pomożemy ci to zrobić!

Jesteśmy ekipą KMF „Sagitta" – fanów takich jak ty (Sapkowski, D&D, Star Wars, manga). Od pięciu lat wydajemy własne publikacje (m.in. Kalendarium popkultury – ponad 3 tys. pobrań).

Co oferujemy?

- konsultację i feedback,
- redakcję + korektę,
- profesjonalną okładkę i skład,
- druk małych nakładów (od 50 szt.) + e-book/PDF,
- promocję na grupach, forach, konwentach (Pyrkon, Falkon itp.).

Zero korporacji. Zero kosztów na start. Tylko pasja i pomoc fan-fanowi.

Masz pomysł? Napisz: kontakt@kmfsagitta.pl Im bardziej szalony – tym lepiej! Sprawmy, żeby twoja książka wyszła z szuflady.

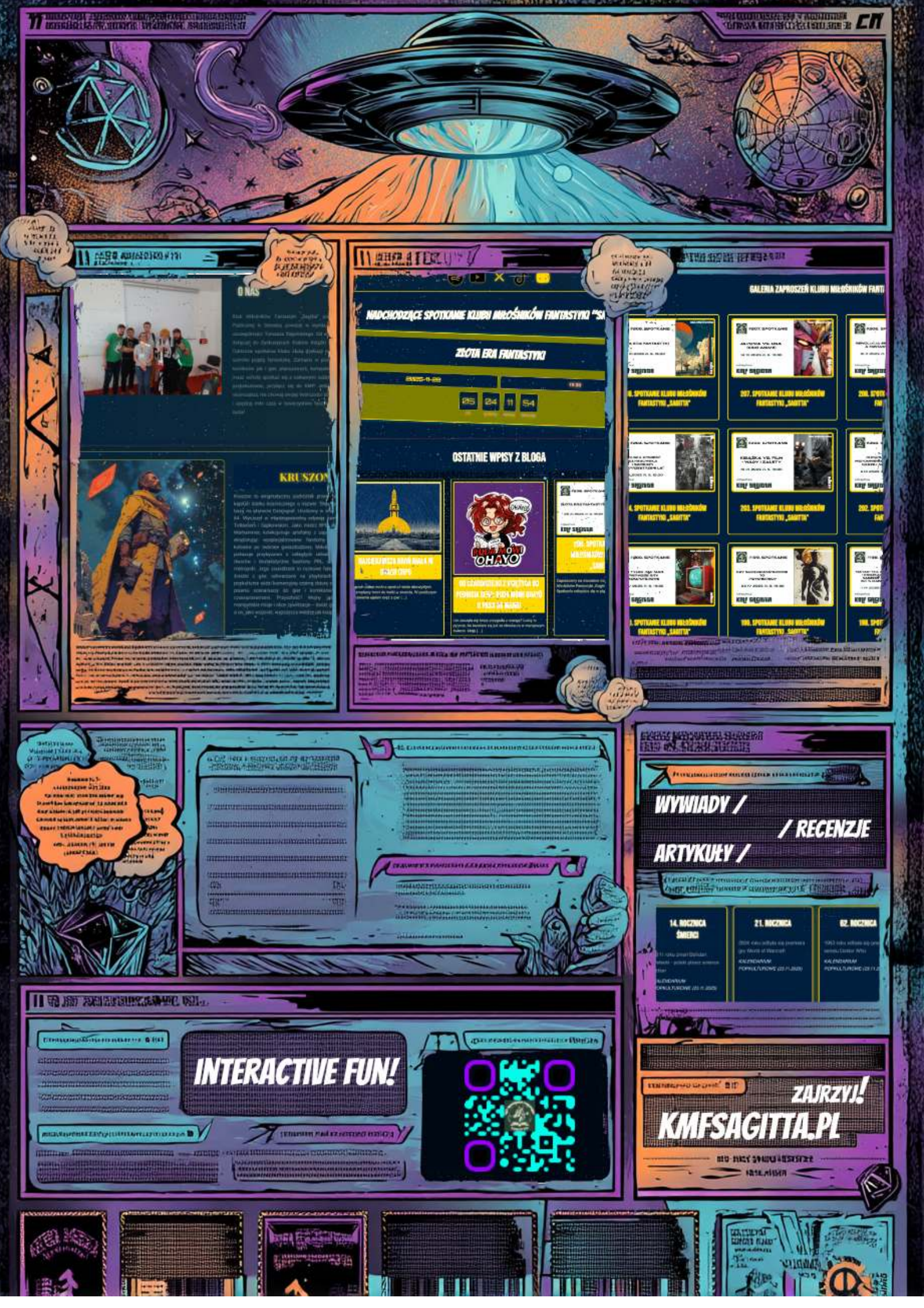
O NAS
KRUSZON
NADCHODZĄCE SPOTKANIE KLUBU MIŁOŚNIKÓW FANTASTYKI "SA
ZŁOTA ERA FANTASTYKI
25 24 11 54
OSTATNIE WPISY Z BLOGA
GALERIA ZAPROSZEŃ KLUBU MIŁOŚNIKÓW FANT
WYWIADY /
/ RECENZJE
ARTYKUŁY /
14. ROCZNICA ŚMIERCI
21. ROCZNICA
02. ROCZNICA
INTERACTIVE FUN!
ZAJRZYJ!
KMFSAGITTA.PL

W październiku 2025 roku podróżnik w czasie Eron awaryjnie ląduje w łęgach Sieradza. Szukając energii dla swojej kapsuły, budzi coś, co od wieków spało pod miastem.

Ordo Temporis – tajny zakon kontynuujący krzyżacko-nazistowskie eksperymenty z czasem – zaczyna się przebudzać. Czarna maź sączy się z ziemi, hybrydy o stopionych twarzach wychodzą z cienia, a szepty wdzierają się do umysłu, niszcząc rzeczywistość.

Tylko ekipa lokalnego podkastu „Sagitta" może pomóc Eronowi przerwać rytuał pod rynkiem. Gdy misja się udaje, Eron traci drogę powrotną do przyszłości. Zostaje strażnikiem pęknięć w czasie. Agnieszka, agentka Zakonu, znika w temporalnej szczelinie z cichym słowem: „Wrócę".

Pierwszy tom sagi o Sieradzu, w którym historia, groza i fantastyka splatają się w jeden mroczny węzeł.

Tomasz „Kruszon" Stępiński (rocznik 1986) – współtwórca Klubu Miłośników Fantastyki „Sagitta", animator kultury, dziennikarz popkulturowy i zagorzały miłośnik fantastyki, komiksu oraz kina. Prowadzi blog steamalmanac.pl oraz podkast Stacja Sagitta. Autor i redaktor wielu publikacji, m.in. cyklu almanachów, tomików poezji oraz albumów graficznych.

Szepty zapomnianego świata to jego pierwsza powieść – mroczny, lovecraftowski thriller osadzony w realiach Sieradza.